

Zawiodłam. Monolog (może być) sceniczny

Inga Iwasiów

Bohaterka zaprasza nas do mieszkania, w którym stara się pozbiierać po zawodzie zrobionym innym, co wprawia ją w lekką konsternację, zdenerwowanie i potrzebę przytulania. Obie te rzeczy – zaproszenie nas oraz zawód. Jest trochę na pokaz, a trochę nie. Rzecz dzieje się w roku, w którym odbieranie legitymacji feministkom szło pełną parą, a jeszcze nikt nie wiedział, czy będą nowe oraz co zostanie F, gdy wokół płonie.

Zawiodłam followersów

Jestem. Przed czasem. Pierwszy bodziec: „Rozenek chudnie cudnie”, TVN nadaje u sąsiada, ja słyszę. Sąsiad pod siedemdziesiątkę, co go skłania do „Rozenek chudnie cudnie”? Pierwsze skojarzenie dnia, a z nim satysfakcja, że wczoraj jednak nie kupiłam butelki białego wina, przed sklepem osiedlowym stali koledzy z klasy. O 8.21 – tak, włączam stoper – postanowiłam, pijąc na oczyszczenie przygotowaną wieczorem wodę cytrynową: opowiem. Typowa reakcja odłożona, w poniedziałek starałam się odgadnąć, czego ode mnie (nie)oczekuje Kolektywa, i dostosować tożsamość do obowiązującego w tym tygodniu braku ograniczeń. Nastawiłam się w próżnię, przekonana, że wytyczne zmieniają tylko po weekendzie, a Kolektywa z poniedziałku na wtorek ogłosiła odcięcie i nie bardzo teraz wiadomo, kto jest gdzie, za czym i dlaczego. Łatwiej zlokalizować transfery sejmowe niż chmurę rewolucji+. Więc może lepiej byłoby powiedzieć: „nie nadążam” i skończyć

podsumowanie, robiąc miejsce prężnym i silnym, jaką i ja byłam pół wieku temu. Odrzucenie fizjologiczne to pierwszy stopień starości, potem nastąpi opuchlizna, po niej otępienie, czytałam o tym w alternatywnym czasopiśmie medycznym, poddając się najgorętszym zabiegom na ciało.

Kręci mi się w głowie. Za szybko wstałam. Przysiędę z kofeiną, białkiem i glutenem. Mogłabym (lecz czy mogłam wczoraj?) zrekonstruować, póki pamiętam, jak zawodziłam, zawodziłam, aż zawiodłam, zapór czyni mistrzynię. Mniej więcej wszystkich więc zmożłam, w tym społeczeństwo oraz społeczności oporu, a także bańki internetowe. Hurra! Udana akcja. Za dużo cytryny, paraliżuje kupki śmiechowe. Nikt tego za mnie nie poskłada do kupy, chyba że zapłacę terapeutce, ale chwilowo nie mam niestety na szczęście wolnej gotówki. Mogę skorzystać tylko z sampli porad gurologów i Autorek (500 złotych za nawiązanie plus dostęp) lub udać się do psychiatry na NFZ. Tam mnie trzeci raz w tym

tygodniu teleporadą przypytają pomocniczo dla siebie, nie mając czasu na drastyczny indywidualizm ery narcyzmu, którego rozparcia nie uwzględniają procedury, a który przecież sam w sobie klasyfikują jako zaburzenie, choć stanowi statystycznie banalną normę. Ponieważ te rozwiązania mnie nie urządzają, spróbuję w próżnię po wodzie z cytryną i Siostrzeństwie wypowiedzieć swój wkurw. Ustawię zaraz po węglowodanach i omega trzy amerykański kadr tła. Bez brzydkich wyrazów, a potem się zobaczy, jakie mi zostały do niedyspozycji w zaślepce na kamerkę. Bez tła i brzydkich się nie da? A mało ci spraw w pierwszej i drugiej instancji? No, to się postaraj, przeminęło zainteresowanie pro bono, jest pono na liniach, na linach demonskratycznie.

Babcia leżała wystraszona w salce przylegającej do Izby Przyjęć. Wysportowany jak struna lekarz zwrócił się po angielsku do grupki studentów, realizując program umiędzynarodowienia: mamy tu przypadek dezorientacji, pacjentka mówi od rzeczy, po EKG i ustawieniu leków odesłamy do domu. Babcia próbowała im powiedzieć, że w przyziemiu szpitalu prowadziła bufet z ciastkami domino i herbatą szczyrki w szklance, szczury laboratoryjne śmierdziały piszczały, dobry bigos. Miała nadzieję na lepsze potraktowanie. Uśmiech, trwała ondulacja, tlenienie na fiolecie, skórki wycięte. Babcia narzekała na ból, bólowe, przeciwbólowe. Pielęgniarki jej przynosiły proszki w osłonce opłatkowej. Babcia umierała. Wewnętrznie byłam gotowa ich bić. Zewnętrznie udalałam, że nie rozumiem, chociaż gdyby umieli czytać ciała, zobaczyliby zeszytywnienie odpychające, wzgardę rozkwitającą. Zabraliby nas natychmiast na salę operacyjną. Rozciąliby mnie z babcią.

A teraz sama tornobulencie mam, próbując kwaśno mówić po polsku, ponieważ po angielsku się wstydzę, teraz wszyscy dysponują lepszym akcentem translatora. Inna metoda naduczenia. Tylko lyknę fruktozy z menażki, z flaszki i spróbuję pojeeeehaaac na lubrykancie. Suchość należy zwalczać, ile litrów wody pani wypija? Ile litrów wody marnuje państwo, podlewając trawniki zimą? Przepraszam, odsnieżając trawniki bezśnieżną zimą? Jeśli lubrykant, to dobrej jakości, niezawierający parabenów. I udowodnię w podcaście skooperowanym, że czytanie książek wywołuje piękny język literacki, a ja dużo czytałam od dziecka do przezroczystości, nachodzącej na kobiety bez względu na gęstość skóry uzyskanej w gabinecie chirurgii plastycznej. Ale tak, technika wspomaga. W covidzie pracodawca oferował tak dużo obowiązkowych podciągających kursów awansujących, że każdy sobie zrobił avatara, chcąc wygospodarować

parę godzin snu na dobę. Zgadnijcie – czy to ja, czy SI grało? Wywąchajcie, wyczućcie. Uczestniczymy w tekstach. Kstach, kstach. Uczestniczcie w tekstach.

Gdzie się powierzyć, oto pytanie strategiczne. Dwudziesty wiek, wybrałam przyjaciółkę. Nadal dwudziesty, osaczam przypadkowego współpasażera pociągu pospiesznego jadącego z planowym opóźnieniem. Osoby ambitne klecą pracowicie autobiografie rodzinne. Chodzą na kursy. Kupują za grosze z 500+ personalny story telling. Ludki z genem stadnym zakładają kółka tematyczne i endziosy. Dwudziesty pierwszy wiek, kto by tam czekał na taką okazję, kiedy każdy content może wyprodukować content. Niestety, w dzisiejszym świecie trudno o niezagospodarowany skrawek uwagi, czas to bitcoin po prostu. Pociągi z pasażerami gotowymi do słuchania doznają opóźnień z prędkością światła, nie wsiądziesz, nie zagaisz, kanapek nie wyjmiesz, bo tam się hipersprawną maszynką do opowiadania kręci bez ścięcia. Inne tematy tam hulają, nieludzi narracyjnych zagrażających polskości mogą wypchnąć przez okno, temat godziny 7.20, politycy już się pudrują na śniadaniówkę. W gazetach eskalacja, wydanie bez coming outu uznać należy za niecenzuralne. Zabrakło agentów wpływu, redaktorki wyciskają z siebie atypowość na wierszówkę. Pozarządówki nie przyjmują osobniczek z niejasną historią spowodowaną datą urodzenia, czy tam uwodzenia. W mediach społecznościowych kto pierwszy, ten lajkniejszy, niektórzy nie sypiają, żeby wrzucić petardę, zanim kto inny odpali swoją, trafiając jednocześnie w moment, gdy użytkownicy z potencjałem rozprzestrzeniania piją, co lubią, bez zahamowań. Starając się nadażyć, zajmujemy w pełnym make-upie no-filter każdą dziuplinkę. Ścisła mnie w dołku, kiedy czytam te różne his/her/storie, które mogłyby spokojnie być moje, gdybym zdążyła wykupić demonikanę okazyjnie. Zanim zaczęłam tu gadać, miotałam się między szczelinami udostępnienia, więc oczywiście wdzięczna jestem za uwagę, nawet jeśli zalukaliście przypadkiem i już macie ochotę spierdalać, zostawiając komenty, „bełkot”, „i toto jest profesorem” oraz „do gazu” przeplatane oceną mojej domniemanej fizys, gnozis i reszty.

Od rana jestem wyszykowana. Lepiej nie będzie. Bezdennie poważna. Bezwzględnie odpowiedzialna. Punktualna. Godna zaufania. Wierzę w dialog. Wyglądam zmiany. Douczam się. Zaryzykuję za. Kaucja wynosi końcówkę po przecinku. Obiecuję mówić krótkimi zdaniem.

W podstawówce należałam do kółka recytatorskiego. Potem już nigdy.

Zawiodłam w związku z kobietą

Poczekaj, zastopuję i wróć. Trzy minuty na klaki i głębę. Suszenie włosów plus pielęgnacja twarzy zajmują mi trzy minuty. Babcia powtarzała, że krótkie włosy to ona z musu, wygodna do harówki w gastronomii, siateczka przytrzymująca i buty służbowe typu ortopedia materiałowa, biały fartuch prasowany elektrycznym żelazkiem, oparzenia leczy się zimną wodą z kranu prosto na halkę, w zimie i w lecie od garów równo gorąco, uwaga, nie wylej i dysk wypadł, gdyby ktoś miał czas na kontemplowanie temperatury, sprawdza palcem, ale ja mogłabym zarzucać warkoczami przecież, wyjmować spinki z koka, ostatecznie przyciąć w boba, wykonując robotę dorastającej dziewczyny, czytającej stateczne powieści odpowiednio w sukience zmierzającej ku garsonce, wchodząc w role przygotowane w fabryce odwiecznej tradycji Ziem Odzyskanych podtrzymywanej po 1945 w Państwowych Zakładach Konfekcyjnych, później przemianowanych na Zakłady Przemysłu Odzieżowego Dana. Od rana jestem zmęczona. Robię wyjątek dla ciebie, bo nie chce mi się z nikim gadać.

Pożądaną kobiecości hodowlanej babcia oddawała hołd z daleka, będąc samotną matką pracującą. Wierząca niepraktykująca, za to do kościoła, zwanego zawsze kościółkiem, w kapeluszu, mianowanym przez domowników kapcylindelem. Fabryczki nie polubiła, mimo niezłych zarobków, stebnując tamże pościel, zanim przeszła do gastronomii, lepszej, bo przy jedzeniu, mieszając chochlą w garach. Czemu jej nie posłuchałam? Wąską spódnicą za kolano szytą na maszynie Singer pogardziłam, bananówkę wymusiłam, żeby sezon dalej przesiąść się już na zawsze w dzinsy, i tylko bluzki babcia według Burdy dekada po dekadzie najlepsze w kamienicy wykrawała, lepsze od niedzielnego obiadu, obróbki guzików zostawiając synowej. I też harówka, babciu, mimo dostępu do kawy, szynki i masła, a jednak i ty uważałaś, że to nie jest wymarzona pozycja kobieca. Żadna z praktykowanych przez naszą płci żeńskiej rodzinę, wykonującą zawody srogo sfeminizowane. Boli mnie głowa, po pracy babcie zawsze boli głowa, zawsze trzeba się zdrzemnąć, po pracy nie zostaje wiele z dnia, potem jest niedziela.

Przerwa. Tak, już, nie czepiacie się. Sielsko-zielsko u znajomych na fejsbuniu. Hodowczynie monster jak u babci, przy czym miałyśmy wspólny pokój przejściowy, one zaś to nie wiem, pokazują kwiaciarnie wykupione przez ukochanych z okazji imienin lub intymnej skądinąd rocznicy, której ja bym tak bardzo nie eksponowała. Ile to musiało kosztować? Skąd ta tęsknota za starodawnym

zwyczajem obsypywania kwieciami? Wieńce mi wyfasuje odpowiednio, tego mogę być pewna, po śmierci każda zasługuje na doszacowanie i jakże niesprawiedliwe bywa życie, jakże okrutny los rozrywa serce, kobiety pominięte w kanonie należy pilnie przywrócić, odzyskać dla kolejki, a sezonowe tulipany, hortensje, astry kupowałyśmy na wypródkę, uciekając się do podstępów – która wracała wcześniej, zgarniała po drodze pół wiadra od kwiaciarek, nalewała wody do szklanych wazonów, biegła po pokojach, stawiając gładkie, zimne naczynia twarzą prosto do wymagowanej kamery dla dwóch. Siadałam jakby nigdy nic, pachnąca różą. I – voilà! – oto piękno dla ciebie. Cały świat ci daję, pokazuję, rozpościeram, demonstruję, przybliżam, zmieniam. Łąkę z metra odwijam. Naleśniki zwijam. Wdzięczności lekkiej choćby oczekuję za te cuda zmajstrowane właśnie teraz, tu i teraz, można by dodać.

Operację wietrzenia i sprzątnięcia zostawiałam ot tak, nieskomentowaną, kładąc kwietną, soczystą wisienkę na torcie gniazdko. Mnożyłyśmy dary w ramach gry wstępnej prowadzącej do orgiastycznej konsumpcji na surowo i z podgrzaniem. Rozmnożę tu zaraz na chybicka co nieco, choć nie spodziewajcie się cudów, nie każda zaszczepka wypuści, bo robota niby prosta, a niełatwa. Co nieco wyciekło, co nieco się zapaćkało, uschło, zatkało, przyjemnie bywało na dzień dobry, z zamkniętymi oczami, łyżką, garścią, wprost z drzewa, bez wypluwania pestek, potem różnie, różnie. A i to teraz mgli, mdli, reanimowane do eleganckich fraz, wszelkimi dostępnymi środkami, żeby pastelowo zarysować, żeby złe nas odeszło. Brak materiału, awaria dysku, pliki zdjęciowe spłynęły z chmury, skojarzenia luźne. Ponadto nie jest to temat główny, raczej skok w bok, patrzy zbok, robię kok, krótki stok, trala-hok. Szperanina wnosi ścinki, śmiećki. Zanim spotworzycie wirtualne szuflady, poświęćcie dwa kwadransy zdaniem wypchniętym spod przytrzymanej przepony. Na zdjęciach zawsze jesteście młodsze, zauważyłyście? Prawo foto – niezinterpretowane przez Susan i Rolanda, skupiających się na melancholijnej utracie wersji sprzed spustu zdjęciowej surówki – zawsze wszystko jest tam zwijaniem kłębka, który się turla, pchnięty nieuważną ręką koronczarki. Cudo! W każdym razie wciągamy brzuchy, a mówiło się, że lesbianizm zwalnia i uwalnia, luzuje i euforyzuje. Na tym etapie stosowałam dietę redukcyjną, robiłam się minimalistyczna.

Oblaskawiała mnie kwiatami, wyjątkowo tuczącymi przysmakami niezostawiającymi śladu w biodrach, wypacanymi na białym prześcieradle, dotykiem jedwabnym przywiezionych z Azji tkanin, paczuszkami dóbr

lotniskowych, wszystkim tym, co można tak zaaranżować, by przypominało scenę powieści z nurtu radykalnej wrażliwości, w której niszowy luksus łagodzi objawy wszechobecnych traum. Zaraz potrzeba było planować przyszłość. To znaczy, jeśli chodziłoby o mnie, gdybym ja miała decydować o czymkolwiek, gdyby istniała taka możliwość i mój głos nie chrypiałyby podejrzanym niezrozumieniem zasad uwolnienia, chętnie zrezygnowałabym z tej części programu, patrząc na zdjęcia z poprzednich wakacji. Byłam uprzedzona do przyszłości, skupiałam się na rugowaniu z codziennego życia wszelkich przejawów dalszego ciągu. Mądrość ludowa i starożytna filozofia dostarczyłyby argumentów mojemu oporowi wobec dobrego jutra, ale zamiast cytować, powiem tu tylko, że z przeszłością mi się darzy, z nią potrafię sobie radzić, ładując spadki w poręczne pakiety i układając na półkach, natomiast rzeczy najgorsze spotykały mnie zawsze nazajutrz. Zaskakujące niespodzianki ze swej natury atakują nieprzygotowane jednostki, cegła spadająca na głowę, źle skierowany SMS to jest zawsze coś za rogiem i lepiej, żeby okazało się wspomnieniem. Tak więc potakiwałam ruchem japońskiego kotka, enerdownskiego pieska, marząc o dniu, w którym nie będę musiała niczego deklarować, o niczym zapewniać, naszywać łat na niczyje przetarte spodnie, lizać niczyich drobnych ranek. Nie będę zdawać codziennego egzaminu z bycia wyluzowaną, zaangażowaną, wszechstronną, spełnioną les, gdy mnie co innego trapi.

Nie wyobrażam sobie związku z Tindera. Wspólne znajome czasem puszczejają farbę.

Zawiodłam Zarząd ROD-u

I co? Ubrałam się, siedzę wyprostowana. Okropnie mi z tym, że już mnie nie chcecie. Jestem, owszem, wkurwiona. Ponegocjujmy. Więc zanim – wszystko zaczyna się w dzieciństwie, jak by nie patrzeć, trudno wyminąć własny początek i publika oczekuje wsadzenia tam nosa. Co z tego, że mało pamiętamy, a potem współwinni zastąpią nam skutecznie strzępki wrażeń wersjami familiady? Zapuszczone domy rodzinne, urządzone podług trwałych standardów, wylaniają się wysiłkiem wiary w następstwo czasów spod cienkiej warstwy działkowej ziemi albo wybuchają nagle w twarz podkopane przez jakąś nornicę, jakiegoś z przeproszeniem skunksa szukającego w naszej krainie azylu i uzysku, bufoniastego agenta samowglądu, samoosądu, samogwałtu. Teraz wszyscy mają działki: patrzcie na nasze małe królestwo, przepisowy kompostownik w kąciku, pomidorcki, przetworki, pergolki, fasola obrodziła, a co

własne jabłko, to jasne, te tu po Niemczech, taki cud organohisty, chodzenie boso roszą trawnika niekoszonego, są z nami także owady, natomiast kreta wyprasza się serdecznie, nie ma mowy o użyciu pestycydów lub łopaty. Myszy i koty wywozimy na odległość sześciu kilometrów, razem, humanitarnie niewiązane w pęczki, by nie naruszyć ekosystemu porządku dziobania, zagryzania, piramidy tak zwanej, która mogłaby inaczej runąć na nasze altanki, jebnąc w naszą trawę ratunkową.

Babcia lubiła ziemię, dbała o kwiatki w skrzynkach zaokiennych, hodowała szczypiorki-pietruszki na kuchennym parapecie, w słoikowej kąpeli wodnej lub opakowaniach po masle roślinnym. Zminiaturyzowała w ten sposób chłopskie doświadczenie. Aż dostała za zasługi na froncie racjonalnego żywienia obywatela daniami rozmrażanymi z bloków garmażu przydział na ogródek.

Zwracam się czule ku naszemu ROD-owi, grzebiącemu w grządkach grabiami haczką gołą łapą, i niewiele z tego było poza robaczywą marchwią oraz kompotem porzeczkowym, po którym trafiłam na pogotowie, bo jednak co za dużo, to rzyganie. Gęsty roztwór owoców zaliczanych do agrestowatych grozi awarią, a czerwonych porzeczek nikt nie pożałuje, gdyż są cenne witaminowo i niesmaczne. Czarne to inna sprawa, wybór czarnego, gdy obok rośnie czerwone, jest literacko uzasadniony. Wiecie, ile kosztują w Eurounii? Właśnie, a nam tu lecą po prostu na ziemię, zbierać nie nadążamy, ptaki wabimy do dziobania, podczas gdy tam droższe od kawioru, którego nie ruszam, odkąd się dowiedziałam, że to małe rybki nienarodzone. I też czarny, nie może to być przypadek, cenniejszy od czerwonego. Do kompotu, do kompotu, co się nie nadaje, pójdzie do kompociku, do kompościku, dżemiku. I po kompocie, mawiało się u nas. Byłoby po mnie, pożałowaliby, popłakali, za to ja miałabym z główca, leżąc sobie wśród ciszy dziecięcej kwatery pod lekko przekrzywioną płytą, odwiedzana pierwszego listopada, i nie zjeździłabym świata, nie występowała w programach telewizyjnych, nie sprzedawała wam NIEPRODUKTU oraz wykładów TED, nie miałabym przyjaciół w domach w górach i nad morzem na Insta. Pustka by była. Brak drobiazgów, które tak lubicie, choć ich już niemal nie dostrzegacie, chyba że wam się je jako nowy trend od influencerów poleci... Ale to wszystko potem, na czele z oferowaniem, ofiarowaniem.

Na balkon najlepiej pelargonie, szczypior zawsze wyrośnie, nasionka ususzcie, pozbądźcie się uprzedzeń, fusy zwalczą mszycę.

Zawiodłam (się) jako PP, początkująca pijaczka, a także AA i DDA

Google Maps pomoże, a jakby co, dzwoń. Poprowadzę. Ja aktualizuję GPS, no tak, noszę do punktu. Boję się zbłądzenia. Na działkę szło się obok Miejskiej Izby Wytrzeźwień. Ta lokalizacja nie wydawała mi się prognozą. Znałam wywoływany przez nią dreszcz podobny do odczuwanego nieopodal ciemnych bram, zejść do piwnic, zamkniętych pokoiów w mieszkaniach koleżanek. Gęsią skórkę, wzbudzaną podczas zabawy w smyranie. Motyw izby, zwanej przez bywalców czule izdebką, mieszczącej się przy ulicy Jana Henryka Dąbrowskiego, wracał w rozmowach przez całe moje dzieciństwo. Ileż to rzeczy wracało w rozmowach przez różne dzieciństwa, w iluż zostało utrwalone bezcennych re(we)lacjach! Taka się płacze we mnie inwokacja. Jeśli izba to dawna nazwa pokoju, zamiennik komnaty, czy dziś nazywać powinna się roomem? Room wytrzeźwień, mogłoby się sprzedać na rynku turystyki nostalgicznej. Captain Morgan zaprasza na zabiegi. Twarde Łoże, Dieta Kata, Bicze w Klatce, Darcie Mordy, Pasy Niecnoty i inne. Zapłać teraz, nie skorzystaj później!

Nazwa ulicy jest tak samo przypadkowa jak fakt, że tamtędy wiodła droga z domu na działeczkę, a jednak Polska Historia skrzyżowana z Polskim Piciem zasługuje przynajmniej na ironiczne zaznaczenie głosem. Hej, Tradycja. No więc po bramach i przy kuchennych stołach przestraszały opowieści o sąsiadach i kuzynach, którym drogo policzono za nocleg i kąpiel w zimnej wodzie lanej szlauchem. I jeśli miałam jakieś wyobrażenie piekła, to było bliskie zgarnięciu na izdebkę. A jeśli istniała groźba straszliwa, było nią wykrzyczenie przez sąsiadkę sąsiadowi, że go tam zaraz przewiozą, ona właśnie leci na pocztę dzwonić po milicję. Dzwonienie wydawało się niepotrzebne, gdyż cała kamienica i dzielnica skwapliwie podawała dalej informację o schlaniu się tej świni spod trójki. Schlanie się tej świni nie było inne od schlania się innej świni, w co drugim mieszkaniu ktoś świnił w spodnie, przewracał meble, wylewał zupę, ktoś zawsze polegiwał na półpiętrze, a kobiety nie przebierały w słowach. Czasem dzieci, nigdy żony, wlekły nieprzytomnego na wycieraczkę, stawiały do pionu, wciągały do przedpokoju, ale częściej bawiły się w drażnienie pijaka, skubanie prosiaka. Krótko mówiąc: wszędzie i wszystko, nawet do piwnicy po ciemku, na wysmołowany dach po wąskiej drabince, na próbę chóru, na mszę, byle nie dać się shaltować lapiduchom z Dąbrowskiego, bo niewygoda i drożyzna oraz wstyd, choć trochę i chwała. U dorosłych przeważały motywy

ekonomiczne, ja się bałam pasów oraz sikania pod siebie. Co nie oznacza, że przewencyjnie odmawiałam degustacji na strychu, przecież nie mogłam odstawać, jako jedynaczka byłam do flaszki warunkowo dopuszczana, gdy zrobiłam fundę z kieszonkowego lub szkło pochodziło z barku starych. Próbowało się alkoholu, papierosów i całowania, tylko w klej, ixi i kompot nie poszłam, chyba po prostu nie zdążyłam, wcześniej odkryłam swoje powołanie, kolejne komnaty rozkoszy pozostały nieodwiedzone. Groza zamieszkiwała nadal w izbie, nie podmienił jej surowy i cool Monar.

Stopień wyższy grozy wytrzeźwiarki osiągało się, przytaczając przykład kobiety, która tam była. To mogło mieć miejsce, choć nikt nie znał jej osobiście. Mieszkała dwa kwartały od nas. Legendą więc było, że pijaczek nie brali, w tej sprawie wyznawałam szczerą segregację płciową, mając nadzieję na ulgowe potraktowanie. Klientka z Dąbrowskiego pojawiała się i znikwała w plotkach jako-nie-z-tej-ziemi, twór niesprecyzowany, delegatka bagnistych okolic, strzyga. Na wszelki wypadek zawsze wracałam do domu, zwalczając pokusę poleżenia na murku lub półpiętrze, gdzie mogłyby mnie wypatrzeć trzeźwoduchy, patrolujące dzielnicę nocami. Jeśli pić, to najlepiej w pomieszczeniach zamkniętych, po cichu. Albo na działce! Jak ojcowie, wujkowie i bracia.

Z działki pamiętam jeszcze, że nie lubiłam brudu za paznokciami, komarów i robaków oraz zmieniania ciuchów na sztywne sztuki przechowywane w komórce, a najbardziej pasowało mi leżakowanie i podlewanie. Tu nastąpiłby ciąg porównań zapachowych, ale po koronie wszędzie wężę to samo. Ruscy prawie wypuścili telewizory w waporyzatorami, projekt utknął przez niedogadanie w partii, co rozpylać. To jeszcze za komuny. Za naszej, a za ZSRR u nich. Przy czym może wszystko jedno, bo to i tak była ich nasza komuna. Nie wszystko jedno? Dobra. Patent ich, prosto z Japonii.

Ceny działek zrównały się z cenami nowych samochodów. Mieliśmy ogródek jak wszyscy, prawo jazdy zrobiła tylko matka. Na wypadek gdyby podjechał po nią jakiś lepszy gość w limuzynie. Jakiś lekko pijący, bo do przejażdżki, do podróży życia pasowałby toast. Trudno o spełnienie bez bąbelków.

Jakże to? Jeśli jestem AA i DDA, wszyscy jesteście AA i DDA, przynajmniej jeśli próbą ma być moja kamienica. Wszyscy pili, a my anonimowo, żeby na wywiadówce tego nie ogłosili, nie zawracali ęą dupy.

Kwiaty pokojowe przesadzam w rękawiczkach. Niezmiennie przesadnie. Nazw nie zapamiętuję.

Zawiodłam na podwórku

Tak, jadłam lunch. Ale ja tego nie nazywam lunchem, ojciec by mnie wyśmiał, koleś by mi karoserię kluczem przejechali. Obiad. Co z tego, że nie żyją? Zjadłam obiad. Po seksie wspominaliśmy stare dzieje śródmięscia i zza uchylka mózgowego wyszła mi piaskownica, którą okupowaliśmy, nie stawiając babek. Lata siedemdziesiąte. Przysiadamy statecznie na obramowaniu, gramy w pomidora, konwersujemy albo spychamy wybraną osobę w ramach ustalania hierarchii w stadzie. Miejsce akcji jest oddalone od mojego miejsca zamieszkania, można powiedzieć, że bywam tam na występach gościnnych. Powody pomnę w imię ekonomii przekazu, gdyż nie wszystkie rupiecie są cenne, a żadne nie noszą znamion niezbędności, choć je pieścimy. Zostałam obdarzona uczuciem przez najatrakcyjniejszego chłopaka z nowego bloku, czyli nie spychają mnie, siedzę sobie do woli, od czasu do czasu przemieszczając się w kierunku saturatora, ugasić pragnienie wodą z czerwonym sokiem. Oczywiście latem, w zimie nie, wiadomo, nie myślcie, że żyliśmy w jakimś mezozoicznym kraju. Lato było latem, zima zimą. Omatkoboska, jakie to dobre picie! Reminiscencja obowiązkowa, nostalgia odbita na ścianie przy pomocy projektora domowego. I rozczarowanie, będę bezlitośnie szczerą – podobnie smakuje woda gazowana z syropem borówkowym z Ikei. Wszystko stracone.

Mówię mu, smyrając po kłacie: tak, chłopak trzymał mnie za rękę, ale to się działo pół wieku temu, więc naprawdę nie musisz być zazdrosny, skup się na tej precudownej chwili, w naszym wieku każda może być ostatnia, ponieważ bez seksu na smyrki się nie piszę. Żartujemy, rozczulamy się jak w reklamie kleju do protez zębowych i nagle przy piaskownicy przystaje czyjaś matka, czyjaś starsza siostra i jeszcze ktoś. Szuszu, leci z kąta w kąt, odbija się od ściany rudery do ściany z wielkiej płyty, zagląda na przystanek tramwajowy, za wiatę, na zaplecze spożywczaka. No tak, tak, tam pod tramwaj wpadła córka przyjaciół rodziców, moja rówieśnica, ale coś innego wsiąka w naturalny, niesiany i niekoszony trawnik między żeńską obsadą podwórka. Gdybym była swoja, u siebie, dopuściłyby mnie szybciej do szeptanki, a tak to tak, muszę liczyć na dziewczynską-babską łaskę, poczekać, wkupić się, nadstawić uszu, ciastek z cukierni przynieść, podebranych wujkowi papierosów. Nie lubią mnie za bardzo, zgarnęłam pod ramionko najprzystojniejszego chłopca, syna marynarza, wkrótce syna samobójcy, ale tego nie wiemy jeszcze tamtego lata, gdy gadano na nowym podwórku o sprawie ze starego podwórka. Ale trochę

też mnie półdupkiem w piaskownicy tolerują, jestem schludna, delikatna, a się nie wzdragam i nie boję żadnej gry, żadnego wyzwania, biały, kusy już sweterek od komunii leci z trzepaka na glebę, na beton, a ja nic, dalej wiszę i się śmieję z gatkami na wierzchu, pędzę ze wszystkimi na bunkry, jem wyniesiony przez kogoś chleb ze smalcem i glistę nie, ale świerszcza byłabym skłonna wcisnąć w kanapkę, co się nie okazuje, bo mnie on, chłopak, wydziera z łap podjudzaczek i każe im przynieść jeżyn z chaszczki pod zamkiem, gdzie się sika, ale to niżej, nie na owoce. Podjemy sobie na zgodę. Przeze mnie można do tego niby czasowo mojego samczyka się zbliżyć, zawsze coś – poczekalnia taka, druga z szeregu ma szansę na awans, byle jakaś spoza znów nie wymięła porządku. Oblaskawią mnie i powoli strącają z praktykabelka, wytargają, wezmą za wszarz, cholera, włosy krótkie, kolczyków nie nosi, chłopaczara-dziwiniara, za co ją targać. Doniosą, brata młodszego posła do starszych na skargę, w szkole siarę zrobią, obmówią, ujawnią, znajdą sposób.

W końcu coś mi wyszeptują, wszeptują w ucho oddechem roztkliwione. O, kot mi chyba przez grób przeleciał, tak ten ich sekret rozchodzi się falą po czubki palców i drży aż do teraz. Z matki na starszą siostrę, z sąsiadki na powinowatą, z zawodówki na podstawówkę, od dotyków, od smyrów jak prąd ciągnięty zmysłnym bokiem, za skrzynką. Pęka łańcuch kobiecy, do rozmów wchodzi chłopcy z bloku i z rudery, starsi od nas, ode mnie, bo malcy się nie liczą, malcy na kolana wchodzi, bezkarnie sięgając do cycka, zganiani leciuchną fangą, gdy niemowlęta trzeba przystawić, zatkać gęby nienazarte. Dziewczynka, o którą afera, znika z podwórka, ale ja się za nią nie oglądam, ja jej prawie nie znalazłam. Teraz imię wypływa i szczegóły. Czy ja wiem, o co chodzi? Ja wiem, jestem dzieckiem. Ja dużo wiem, możecie mi zaufać, mieszkam od urodzenia w starym domu w centrum, niejedno się tam widzi i opowiada, mury przedwojennych kamienic nasiąkły łzami i śladami. W nocy krążą przewodami elektrycznymi, wyciekają z rur, wciskają się w sen te tajne protokoły patriarchy. Tam się słucha opowieści z kuchni, z półpięter, tam telewizory transmitujące Opole nie zagłuszają odgłosów losu.

Więc ona zniknie na długo, ale jeśli wyjdzie, nie bójcie się z nią bawić. To nie jest zaraźliwe, nie tak od razu jak choroby weneryczne, przed którymi chroni dziewictwo. Jednak nie będzie taka sama, przerzuciło ją na drugą stronę. Sąsiadka robi zamaszty ruch ręką. Patrzymy w okno oficyny, tam, gdzie znajduje się ONA, nagle ubezmionna. Leży w łóżku, ojciec zabił okno

gwoździami, narzędzia są w każdym domu, jeśli nie wymieni się ich na wódkę. Rzucenie się z drugiego piętra niekoniecznie byłoby śmiertelne, na drodze ciała do pokonania suszarka z mającym praniem i komóreczki-graciarenki, wstyd i gips natomiast gwarantowane. Nie, nie o taką drugą stronę chodzi. Onej grozi nagła kobiecość. Jej dzieciństwo się skończyło, mówi jedna z matek, my kiwamy głowami, choć dzieciństwa nie cenimy i próbujemy porzucić, naśladując dorosłych, uciekając ze szkoły, plując pod nogi, malując usta szminką, teraz nagle chcemy w nim jak w kokonie, w pokoju ze starymi gratami, urządzić jednej z nas jakąś, kurde, izdebkę Małej Księżniczki, Calineczki, Piotruśpanki, serwis skompletować, wyprawę ślubną i falbanki. No tak. Kiedy się pojawia, po tygodniach, dziwi nas, że nic jej w tej kwarantannie nie urosło, z przodu ani z tyłu, że wygląda tak samo. Podobno u spowiedzi była.

Gdyby nie pogotowie cokolwiek ratunkowe, nadgorliwie skwapliwe doniośliwe, można by się dogadać. Skoro już sprawa wyszła, lepiej, że winę wziął na siebie najmłodszy, pozostali dwaj byliby sądzeni z KK. Za głupotę poszliby do pierdła, mały tylko do poprawczaka. Rodzina ma dług. Dziewczynie włos z głowy tu nie spadnie, krzywdy nie będzie miała i żadna inna też nie zostanie tak potraktowana, z tym koniec, pas był w użyciu. Oni są honorowi, a przecież wiadomo, że wina nie całkiem po jednej stronie. To znaczy po trzech stronach, bo ich trzech było, lecz i po czwartej, czyli jej. Nawet można powiedzieć, że ona miała przewagę, ta niby ofiara, jedna, a trzem groziły konsekwencje, zważmy sprawiedliwie. Trzy do jednego, trzej do jednej, jednak do trzech, trzy w jednej, trzy życia, trzej dostarczyciele gotówki, sześć par rąk, trzech ojców rodzin z nich będzie, dobrych dla córek, więc pomnóżcie. W głowie się kręci od rachowania, nikt tu nie ma kalkulatora, w całym mieście co najwyżej liczydła. Zmysł się liczy. Ona jedna i ma na zastępstwo siostrę, a ostatecznie ktoś z otoczenia ożeni się z obiema i utrzyma, najlepiej ktoś z dalszej ulicy, niewtajemniczony, pójdzie z nią do ołtarza jak z siostrą. Ona w białej kiecce, on w czarnym gajerze. Dwie równiustkie, niewąskie obrączki. Wzruszająca chwila, wszyscy tam będziemy, patrząc, kto się wysypie. Ksiądz da rozgrzeszenie, niechby nie, to cywilny wezmą i taca stracona. Tajemnica dzielnicy obowiązuje, taka omerta, znana kinomanom, nikt pary nie puści z gęby, wystarczy, że ona wie, zapamięta, pokorą zmyje winę i skromnością niewieścią, nawet ten frajer spoza śródmieścia może się okazać szczęściarzem, bo

ona powściągnie skłonność swoją do rozpusty i da mu satysfakcję nieobyciem łóżkowym. Nawet proste tutki wychodzą za mąż i są rodzicielkami oddanymi. Sprawiedliwym trzeba być: włóczyła się z nimi, dokazywała, a to są zdrowe chłopaki, prawda? Matka ją ostrzegala, siedź na dupie, powtarzała, trzepiąc przez łeb ścierką. Siostra wtórowała. Ojciec dokładał. A ta cyckami pod bluzką trzęsła i się dotrzęsła.

Coś mnie złapało w dole brzucha, niedookreślonego, ból-nie-ból, szarpanie. Ona już nie taka, już po drugiej stronie, wpadało mi między nogi i głęboko do ust, a ten mój cudowny chłopak chce się całować za garażami, tam, gdzie nikt nie widzi, chyba że psy i szpiegunki z parteru. Ale ja nie mogę, jakoś mi się zrobiło blisko na tamtą stronę, bliżutętko, ciałnutętko i zostawiam pierwszego narzeczonego do podziału tłumkowi chętnych, a on je wysyła do mnie na rozpytanie, więc któregoś dnia radzę najwytrwalszej, żeby dała sobie spokój, jemu z buzi nie bardzo pachnie, i zapraszam ją do siebie na podwieczorek. Rodziców nie ma w domu.

Wizyty domowe krępiją mnie, wołę postawić lunch w knajpie. Lubię się kochać w łazience, zasuwka wzmacnia poczucie bezpieczeństwa, woda z prysznicza zagłusza odgłosy sąsiedzkie, para rozmiękcza.

Zawiodłam matkę

O tej porze powinnam mieć odwaloną dniówkę i narzekać, że praca kobiet nigdy się nie kończy. Stary dobry ostracyzm jest teraz urozmaicany wartką strugą hejtu. Nie pogryzam między posiłkami, musiałabym co chwila szorować zęby. Blizny na przedramieniu, a właściwie całego przedramienia, z wyłączeniem dziesięciu centymetrów, o które urosła mi ręka od momentu wypadku kuchennego, nie ukrywałam nawet w okresie pokwitania, charakteryzującym się nagłym, autoagresywnym odrzuceniem ciała. Żadnej żenady, marzeń o operacji plastycznej. Przeciwnie, rozczarowują mnie ludzie omijający białe spiętrzenie skóry zakończone grudkowatą bransoletką, kochałki i kochasiowie niewodzający palcami po szerokiej ścieżce gładkości, cudownym rozpiętrzeniu tego naj-najdelikatniejszego skrawka, u większości osobniczek homo sapiens występującego w fałdkach między nogami pod podręcznikową nazwą, oznaczającą coś, co nie jest muszelką. Mam tego więcej, dostępnego bez ściągnięcia majtek.

Pewną rolę w pozyskaniu tego dobra odegrała matka. Trudno zdecydować, czy kawa, którą sobie wylałam na welniany sweterek, była przeznaczona dla niej, ojca czy babci. Każde z nich uważało, że nie dla niego, za to on/

ona zareagowała najlepiej, ratując czterolatkę w sposób daleki od rutyny lat sześćdziesiątych. Zaprosiłam ostatnio matkę na wspólne gotowanie, takie integrujące. Było przemyśleć ruchy. Zupa wykkipiała mi na tę samą rękę, o tu. Prawie nie widać. Niestety, brakujący kawałek blizny okazał się nietrwały, choć niesmarowany żadnym nowoczesnym, ludowym środkiem bez recepty, a wynoszony do słońca. Już prawie nie ma śladu, nowa rana nie przyjęła się, nie doszczepiła do starej. Dodam, że owszem – matka i tym razem wykazała determinację w przypisywaniu sobie zasług, choć nie ma już konkurencji. Babcia i ojciec umarli krótko po sobie dziesięć lat temu, zostałyśmy we dwie w pustym kadrze rodzinnym. Tylko ja i ona pamiętamy kamienicę i działkę, wypadek i kilka innych przydatnych zdarzeń. Matka niewywoływana wygłasza kwestie, które ja obkładałam chlebem, zwilżam herbatą i przysypuję grubą warstwą cukru – następnie pożeramy danie zachłannie, żeby nic nie upadło na ziemię, nie nakarmiło gołębi, nie zwabило mrówek. Do picia może być oranżada, bukiet lekko chemiczny, ostatecznie woda z syropem, pod światło mieni się dojrzałymi owocami, wspomnieniem tłustej gleby, bezpieczeństwa psów i wyleniałych kotów. Smakuje okropnie, tak jak powinna.

Tak w ogóle nie jestem podobna do matki, raczej do ojca, ale nikt mi nie wierzy. Pokazuję legitymacyjne zdjęcia, żeby potwierdzić. No może, bąkają z łaski.

Zawiodłam ciało

Kurier, to był tylko kurier. Rozmiar paczki może być mylący, poczekam z rozczarowaniem. Blizny nie ukrywam, co podchodzi pod ciałopozytywność, ale nie da się zaliczyć, ponieważ jest stare, a to wszystko zostało wymyślone w tym sezonie i nie ma powrotu. Lubię opowiadać swoją wersję kuchennego incydentu. Skupiam się na wrażeniach po podaniu morfiny. Jeśli w ogóle to była morfina. Nikt nie potwierdza, nikt nie zaprzecza. Mój mózg zawiera falujące, kolorowe kręgi, tęsknota za którymi skłaniała mnie przez kilkadziesiąt lat do przekraczania strefy bezpieczeństwa w spożyciu i seksie. One tam są, gotowe do wyświetlenia, słodkie i ostre. Rażą i ranią. Gdyby się dało wyświetlić mózg w mózg, pokazałabym wam, jakie są zajeby.

Fryzjer powiedział, że to się depiluje woskiem, powtarza mi dziwną sugestię. Lubię robić wykłady o oczywistościach, nawykłam dzięki lockdownom, poprawiłam technikę. Jakiego ty masz fryzjera? Od lat tego samego, normalnego gościa strzygącego facetów z osiedla. On mi zawsze tak odpowiada, urażony nie

w tym miejscu, które drapię. No ale ten wosk to nie taki ze świecy... zaczynam wykład z kosmologii dla początkujących, a potem rezygnuję, bo właściwie nawet nie wiem, czy nie taki ze świecy, odpowiednio zapakowany, skoro takim ze świecy można robić frajdę, a poza tym może dałby się nabrać, dałby się zabrać ociupinkę dalej, w jakieś takie miejsce, w którym nawet nie zauważyłby, że to już, już, właśnie teraz. Nie znałam nikogo tak ostrożnego. Jego mózg nie zawiera czerwono-niebieskich kręgów albo je zgubił w biegu po medal porządnego gościa. Jak ty, człowieku, się uchowałeś, spędzałeś dzieciństwo, skończyłeś studia? Nigdy żadnego picia wody kolońskiej, żadnego podduszania, wzajemnego sikania na nogi? O więcej nawet nie próbuję pytać. Tych pytań też przeważnie nie wypowiadam na głos. W każdym razie blizna poza byciem blizną nie przychodzi na myśl niczego, co byłoby mi na rękę. Dziewczynka, którą byłam, nie żyje, taka jest prawda. Nawet nie lubię dzieci. Tu jest co robić, sami zobaczcie, jeszcze nie doszłam do tematu głównego. A my – przynajmniej nie planujemy za wiele, jakoś mniej więcej wiadomo, co jest do zrobienia, zwłaszcza od dnia, gdy pozamykały się, mówiąc eufemistycznie, drzwi główne.

Z feja dowiesz się tego, co i tak wiesz – mądrość gotowa. A dziś w zamkniętej grupie kwestia depilacji do porodu, czy to wypada, czy też nie, i przeważają opinie, że wolność i jeśli potrzebna ci schludna fryzura, nie ma zahowania, radykalnie kobieca jest kobiecość, zawalczyć o swoje, nikt ci nie będzie wciskał kitu pszczelego. Legendarna tępa żyłotka wisiała nad każdą położnicą. Porad udzielały weteranki – ogolił się przed w miarę możliwości, żeby cię nie dorwała pielęgniarka w okolicach kibla, dokąd popędzisz po podaniu środka przeczyszczającego, gdy nastąpią skurcze. Więc jednak świat się zmienia. Walczyłyśmy o niegolenie, teraz prawem człowieka jest głęboka depilacja. I niech tam, co mnie to, tylko napomykam. Trudno mi być po prostu feministką dość feministyczną na czasie i dopasowaną, nawijać na kłębek to, co sama odwinęłam pod niemilkącym ostrzałem uprawnionych do strzelania. Gdybyż to jeszcze był jakiś fetysz, a to po prostu jeden fason, żadna zabawa. Co ja tam wiem, co ja tam wiem, stara taka baba, stara baba, baba. Z obrzydliwymi włosami, ale i tak nikt grabiami by, więc se noś, babusie kocmołusie, śmierdziusie, jakie chcesz fryzury, kobiecość to widziałas w reklamie spa dla psa, gdzie nie powinni takich wpuszczać, gdy się relaksujemy w dobrym, nowym towarzystwie klatk tatuowanych. Na reklamy popatrz, może się zainspirujesz i lepsze zrobisz wykłady na nowy sezon, bardziej

pożyteczne, życiowe, związane z potrzebami, bo ci wypad grozi z systemu. Miejsce zrób, ustąp już, habit włóż, nogi złóż, oddaj pensję i swoją astrę też zwróć do demokratycznej kolejki, w której co prawda nie ma chętnych, ale i tak oddawaj. O nie, o nie, o nie. Czym sobie zasłużyłam i dlaczego to ja mam mieć detoks od med. zwanych społ?

Nie wykonuję tej depilacji woskiem, skupiam się na głaskaniu samca ciałopowściągliwego po niegolonym. Drży i mruczy.

Zawiodłam na froncie obrony planety

Oczywiście, że wyjdę, pójdę na rynek. Szesnaście minut w jedną stronę, osiem tam, szesnaście z powrotem. Starczy? Brnę w Zalando w poszukiwaniu ideału samej siebie, bezskutecznie. Dodatki przychodzą z pomocą. Wyciągam z szafy chustki. Ta tu jest włoska, zielenie i niebieskość, kupiona w delegacji.

Mam kilka godzin między spotkaniami, a pistacjowa szmizjerka z dekoltem wydaje się mdła, niewykończona. Podkreśla jesienną bladość skóry, cienie pod oczami. Wchodzę najpierw do kilku sieciówek, ale tam nie ma nic odpowiedniego, nic wartego kilku dych, a wiem, że będę żałować wydatku, ujemnego bilansu męczącej delegacji, napadu skromnego zakupoholizmu na miarę pensji akademickiej, więc atakuję butik przy pustej, odremontowanej ulicy, a tam owszem, same piękności i klientka zagarniająca do przymierzalni naręczce spódnic, marynarek, skórzanych kurtek; wbijająca się w białe bluzki z wyszywanymi mankietami, wszystko o dwa rozmiary na małe, więc nie chce wyjść bez niczego, zabląkana w luksusowym świecie kobiecina, po której widać braki kosmetyczne. I jeszcze ta bluzka, niepasująca do spodni, przyciągam poly płaszcz, żeby nie było widać pstrokatego nadruku, i odpowiadam pewnie ekspedientce w falbankach, że tak, potrzebuję jakiegoś drobiazgu na wieczór, gryząc się w język, gdyż drobiazg na wieczór to srebrne kiecki, lakierki, kopertówki, szpile. Podszczypuję delikatnie materiały prezentowanych kreacji, jakbym nie wyglądała na niezdolną do kupienia niczego w tym miejscu dla bogatszych pań, niezawodzących na pewno ani handlu, ani usług, ani społeczeństwa. Chowam pod pachą przybrudzoną siatkę, bardzo stylową swoją drogą, z kolekcji zagranicznego muzeum sztuki, i wyrzucam z siebie konkretne zapotrzebowanie.

Chodzi mi o apaszkę pasującą do pistacjowego, w razie czego też do wystroju wnętrza hotelowego, patrzę na ułożone pod szkłem pierścionki i bransoletki, znając

ciąg dalszy, bo tych apaszek na pewno sklep ma kilka-naście, zawijam starannie na knykciach śliski materiał i zbliżam się do szyi. Tak będzie dobrze? Topór spada. W zamieszaniu nie sposób dojrzeć ceny na metce, a ta tworzy dystans między mną a kobietami spacerującymi od przymierzalni do dużego lustra w centrum sklepu. Przeszkadzam im w zachwytach nad nową kolekcją, takie ramoneski można nosić do wszystkiego, nawet pod płaszcz i nuty kolorystyczne są dobrane starannie, firmy wypuszczają sztuki do skompletowania, podstawą może być każda rzecz. Każda rzecz na świecie? Jestem oczarowana.

Chustka przyjemnie kładzie się wokół szyi, chłodzi wstyd, współpracuje z lekko trzęsącymi się dłońmi. Tak, byłaby w sam raz. Jak smycz od rymarza, popierajmy rzemiosło. Odkładam ją i próbuję innej, wybaluszając się na metkę. Nie chcę wybrać najtańszej, chcę wyjść z tego sklepu niepokonana, uwiarygodniona w roli nie-dbalej, światowej kobiety, przypadkowo uzupełniającej garderobę o śliski drobiazg.

Będę miała pamiątkę, oznajmiam. Hmm, kobiet w sklepie nie wzrusza fakt, że pragnę pamiątki z ich miasta. Nie ma zwrotów, komunikuje druga ekspedientka, przejmująca ten niepoważny taniec z chustkami, bo główna zarządzająca idzie na zaplecze wyszukać tak tylko na wszelki wypadek, nie zaszkodzi przymierzyć, ramoneski w rozmiarze 44.

Jakbym nie wiedziała, jakbym pierwszy raz w życiu wdepnęła do takiego sklepu. Gdzie indziej, w niższych rejonach cenowych mierzy się nawet majtki i można zwracać, a tu nie, tu inwestycje przemyślane. Placę kartą urażona podejrzeniem braku powagi inwestycyjnej i chciałabym wiedzieć, czy nie zamienią tej złupionej blondynie z przymierzalni, gdy w domu zauważy, że nie jest w stanie sama, bez pomocy córki, męża i pani od wyblyszczania podłóg wbić się w skórę. Czy jej też rzucają „nie ma zwrotów”, ściągając z karty parę tyśi? Ale się nie dowiem, tylko proszę o odcięcie metki, którą poczytam w hotelu, a teraz od razu zakładam nabytek na szyję, niech zobaczą tę nonszalancję, nawyk wtykania jedwabiu pod kołnierzyk, tę oczywistą użyteczność sprawunku.

Żegnam się głośno, szarpiąc drzwi do siebie, a trzeba od siebie, ekspedientka numer jeden rzuca się pomóc, zniecierpliwiona, bo szkło witryny drży. Oho, niebezpieczeństwo. Atak nieuprawnionych na świat luksusu.

Nie lubię buszowania po lumpeksach. Nie znoszę przeszywania, odszywania, obrabiania, poprawiania. Stawiam na rzeczy bez historii.

Zawiodłam rewolucję

Nie poszłam. To prawda. Zostałam w domu, ale mam tu mnóstwo roboty. Odblokowuję starannie czakrę szczerości. Zaczyna się na ściągach, podważam scyzorykiem. Powiodło się niektórym najpierw, potem nikomu z całą bezwzględnością. W moim ulubionym serialu fantasy panowanie przejęła płynna kasta szczerych, wykastrowana z pokusy powściągu, ale nikt nie wie, kto do niej należy, ponieważ nie posiada cech zewnętrznych. Poznać można po drugorzędnych cechach mownych, ujawniających się w akcji, jednak stopniowo wszystko uchodzi, zacierając różnice. Ludzkiej siły nie starczy na śledzenie fluktuacji, nawet jeśli byłyby to zintegrowane siły aktywistyczne. Krótko mówiąc, chciałam być lojalna, chciałam być pomocna, chciałam być mądra, chciałam być pożyteczna. Niestety, straciłam orientację, a wraz z nią prawo do rehabilitacji. Obecnie czekam na przywrócenie, ale kolejka się wydłuża i być może dostąpię dopiero po śmierci. Takie przypadki bywają, nie powinniśmy się dziwić. Skoro na fizjoterapię po złamaniu biodra czekać trzeba dwa lata, a do specjalisty zapisy odbędą się za rok, dlaczego rewolucja nie może być ekskluzywna? Nie dla wszystkich starczy numerków. Tyle w temacie.

Wspominki odwołują konfrontację, czekacie po drugiej stronie swoich krzemowo-plastikowych laptopów ubrani niekompletnie lub wyszykowani, na ramionkach chusty harcerskie, indyjskie, designerskie. Do koloru bez wyboru. Oblaskawiać można sokiem marchewkowym, kija pokazywać z daleka. Krzyczących unikać, wymagającym schodzić z drogi. Ja się nie pisałam na gwiazdę onlajnów, pojawiając się wam w pętli, zwirowana rykoszetem.

Gwiazdą humanistyki zostałam, przekuwając męskie balony. Żadnej w tym mojej zasługi, wyniesione z domu i podwórka – faceci facetowaci nie mieli u mnie poważania. Gadanie babci i matki było tylko gadaniem, same przecież rządziły po swojemu, w domu i zagrodzie. Na działce już w drugim sezonie robił nam sąsiad za kartki na cukier. Ojciec był schludny, pracowity i cichy. Na intymne podwieczorki zapraszałam dziewczyny, przekonując je, że Maryjka, a już na pewno Jezus z krzyża na nas nie patrzą, mają inną robotę. I tak dalej. Metoda prosta – gdy tylko któryś autorytet coś twierdzi, należy mówić coś przeciwnego. Działa, ponieważ autorytet oparty jest na zasadzie braku oporu. Opór sprawdza. Brak zakochanych oczu i cytowań działa niemal tak dobrze jak odebranie sekretarek, asystentek, usłużnych żon, zdjęcie ze ścian portretów, usunięcie z półek wstydlivych książek pamiątkowych. A teraz powiedzcie

szczerze, czy wiedzieliście, że w tym wszystkim brakuje połowy ludzkości? Nie domyślaliście się nawet? Nie przyszło wam nigdy do głowy?

Będąc uczoną progresywną, robiłam porządkę i przez pewien czas nadążałam za nowościami. Wzbogacałam skrzynkę narzędziową i prezentowałam jej elementy podczas webinarów. Byłam zapracowana.

W latach osiemdziesiątych wprowadzam perspektywę kobiecą, pracując jednocześnie na zamiejscowych studiach zaocznych. Dekadę później biorę fuchę na uczelni prywatnej, wiedząc z góry, że ten transfer się nie uda. Potem zmieniam programy studiów na dostosowane do technologii. Kobiecte przechodzi w genderowe. Humanistyczne w transhumanistyczne. Genderowe w queerowe. #MeToo w #wypierdalać. Wszędzie jestem, o wszystkim mówię. Nie jest prawdą, że w głębi duszy holdowałam dziaderstwu, że się spiknęłam, przesunęłam na pozycję binarne, że brałam pieniądze za niewłaściwe nauczanie. Że nadmiernie podkreślałam płęć w celu wywarcia wrażenia na dysponentach stypendiów. Że, że, kto tu łże?

Natomiast tak, zgoda – zawiodłam.

Pokładaliście we mnie nadzieje, a ja tylko patrzyłam okazji do wysokoku, do wyjazdu, do przyjemności. Do wyrwania się z raju, sprzeniewierzenia zasadom, zdefraudowania wartości. Duch przekory pchał mnie do przodu, kazał stawać w kontrze, by nagle, nieoczekiwanie zawracać mnie w pół drogi, zamykać na klucz w domu, do którego musiałam zaraz sobie kogoś ściągnąć, bo nie znosiłam bycia pojedynczą. I wszystko działało, rozpedzone w cyklach, aż do teraz.

Podczas rozmowy kwalifikacyjnej rozwiązuję test wielokrotnego wyboru. Feministka to: osoba płci żeńskiej, kobieta nieheteronormatywna, wegetarianka, joginka, zero waste, DDA, aktywistka... Ale ile mam wybrać? Pytam nieco zdezorientowana. Na maturze odhaczałam maksymalnie dwie odpowiedzi z trzech, zwykle jedną. Podobnie na prawo jazdy. Ile cech powinienam zakreślić? Nie wiesz? Na tym etapie większość istot obywateli się bez podpowiedzi. Dawno nie zdawałam żadnych egzaminów. Próbuje zaskarbić sobie przychylność Komisariatu, w skład którego wchodzi niewiadoma liczba osób, odzywających się przez umiejscowiony pod sufitem głośnik. Instrukcja znajduje się na końcu. Żeby dojść do końca, trzeba rozwiązać test. Czy mi się to śni? Ale ja muszę zdać! Mam załatwiony wyjazd, potrzebuje poświadczenia. Proszę się zniżyć. Płynię z głośnika. Zaglądam pod stół. Zawodzisz nas. Nikt tu niczego nie wyprosił. Nikt tu nie korzysta z taryfy ulgowej. Masz

jedną podpowiedź. Jeśli skorzystasz z niej teraz, przy kolejnej pomyłce wracasz i czekasz przez dwa pokolenia. To trudne pytanie... Wobec tego udzielamy ci podpowiedzi na twoją odpowiedzialność. Skwapliwie kiwam głową, starając się nie wgryzać w kabelek od czujników. Test jest niekompletny. Nie można wybrać. Należy dopisać. Przynajmniej dwie ekstrawłaściwości będą ci niezbędne, byś mogła nadal nazywać się feministką. Rejestrujemy teraz przez trzydzieści sekund twoje parametry, więc niech ci serce ni ręka nie drgną, niech ci puls nie przyspieszy. Wykryjemy kłamstwo, zanim przejdiesz do kolejnego punktu.

Moja fryzjerka została świadkiem Jehowy. Czy używa feminatywów?

Zawiodłam

Tradycyjnie najlepsze są wieczory. Chodzę spać przed 22.00, żeby mieć z głowy. Śni mi się mały domek nad morzem, kompletna izolacja, zerwane łącza. Nie bardzo mam jak pomagać w ratowaniu ludzkości, napierającej na życie w naturze tak bardzo, że dla mnie nie starcza miejsca. Muszę zostać, odgruzować wejście do mieszkania w czynszówce, zamieszkać z tramwajami za oknem i powtarzać codziennie te same czynności. Babcia powtarzała, że nie może zrozumieć, dokąd poszli sobie wszyscy ci, którzy przed chwilą zdradzali, oszukiwali, stroili się w cudze piórka. Tak wywijali, a nagle ich nie ma, wszystko skończone. Zauważyliście, że język mi się wyprostował? Ano uprzedzałam, pod spodem jednak jestem, więcej mnie pod blizną, fakt, ale wysławiam się kulturalnie. Chociaż marzę o zniemówieniu, znielogicznieniu całościowym po kości. Zawodzę jak szalona i do zamknięcia, do odrzucenia. Także i to. I tak. Z bełkotu do tu. Powiem wam, że ja też, ale nic nie szkodzi. Potwór podchodzi pod drzwi i się cofa, a ja jestem uparta, przed każdą ucieczką seksownie tańczę na linie i daję szansę nowemu czemuś. Które koniec końców jest. Przecież widzę, nikt nie ogląda. Dlatego leżę plecami do kamery.

Nie zawieźdź mnie, mówiono do wybranek w szkole i one mi dokładały wszelkich starań. Pod okiem czyimś, na rzecz, dla sprawy. Każdy krok miał konsekwencje. Czasem coś po cichu, papieros i wino, kobieta i mężczyzna, gdy inni liczyli na potwierdzenie. Nie zawieźdź, będziesz matką, słyszałam i było bardzo pięknie nie do strawienia. Zasłanianie się w ostateczności, raczej tabletki. Kto wie, może nie wygłosiłabym tego kompromitującego wykładu, pełnego luk i uprzedzeń, przestarzałych poglądów i braków lekturowych, może bym kontrolowała nadal reakcje na wywód i nie musieliby

mi hakować kont, gdybym nie zobaczyła zakładki z wykrzyknikiem w książce kucharskiej matki. Dobrej jakości produkty nie zawiodą, zaczynał się akapit, gdy pojawiają się kłopoty gastryczne. A ja już miałam ustawione tło pod transmisję.